

Ktoś delikatnie dotknął mojego ramienia i mimo że gest ten był zupełnie niespodziewany, nie wzbudził we mnie przestachu. Tego rodzaju dotyk mógł pasować tylko do jednej osoby. Powoli odwróciłam głowę i uśmiechnęłam się. Minione lata zmieniły warunki, układy, miejsca pobytu, lecz nie miały żadnego wpływu na to, co niegdyś nas łączyło.

– Mogłaś dać znać, że przyjedziesz – powiedział cicho, a ja uświadomiłam sobie, że zawsze w pewien sposób będę czekała na niego i że, być może, moja samotna wędrówka po mieście miała zakodowaną gdzieś w głębi nadzieję, że zdołam go spotkać.

– Nie mogłam... – Pokręciłam przecząco głową. – Nie miałam zamiaru przyjeżdżać.

Uniósł brwi i odsunawszy krzesło usiadł, kładąc dłoń na mojej ręce. Pozwoliłam na ten gest, a potem sięgnęłam po papierosa.

– Zmuszono cię? – zapytał, podając mi ogień.

Przytaknęłam bez słowa.

– Notariusz zapewne – wyraził przypuszczenie. – Tak, wiem oczywiście o śmierci Herty. Wszyscy wiedzą, chociaż nie każdy pamięta, że kiedyś tyle was łączyło i że nadal myślała o tobie.

– Nie mówmy już o tym – poprosiłam.

Skinął głową. – Gdzie się zatrzymałaś? – podjął rozmowę.

– W Hotelu pod Aniołem...

– Odprowadzę cię, chociaż nie ukrywam, że wolałbym spędzić z tobą jeszcze trochę czasu. Wolałbym...

– przerwał nagle, a potem rzucił: – Przyjmij zaproszenie do mnie, proszę. Posłuchamy jak niegdyś muzyki, porozmawiamy... Mam dobre wino, wzniesiemy toast za dawnych bogów.

Spojrzałam mu w twarz. Nie odwrócił oczu. Patrzący na mnie spokojnie, choć badawcze.

– Jestem sam... Nie wiesz pewnie, ale rozwiódłem się parę miesięcy temu. Mam małe mieszkanie niedaleko muzeum, w bocznej uliczce...

Wyciągnęłam rękę. Pochylił się i objął mnie ramieniem. – Rachunek proszę! – Skinął na kelnera, po czym sięgnął do kieszeni i wręczył mu parę banknotów.

Kelner podziękował lekkim ukłonem. – Zamykamy, proszę pani – powiedział.

Ocknęłam się gwałtownie. Lokal był opustoszały, obsługa zbierała obrusy ze stolików. – Dziękuję... – Podałam kelnerowi należność i podniosłam się z krzesła. Zamknął za mną drzwi bistra.

Drogę do hotelu przebyłam dość szybko i już bez żadnych skojarzeń. Recepcjonista przywitał mnie lekkim uśmiechem rozpoznania.

– Przyszedł jakiś mężczyzna po pani wyjściu i pytał o portfel, ale ponieważ wymienił dokumenty, których w nim nie było, nie wydałam mu rzeczoności przedmiotu – podał informację zawodowym tonem.

– Natomiast zostawił wiadomość dla pani... – Odwrócił się do przegródki i razem z kluczem położył na blacie niewielką karteczkę.

Nie czytając, wsunęłam ją do torebki. – Chyba wezmę ten portfel... – powiedziałam. – Gdyby ktoś się zgłosił, proszę przysłać go do mnie, dobrze?

Schowałam portfel w kieszeni i odwróciłam się w stronę schodów. Pokonując kolejne stopnie, myślałam już tylko o cieplej kąpieli i wygodnym łóżku.

Tym razem nie zabawiłam zbyt długo pod prysznicem. Otulona puszystym hotelowym szlafrokiem pode-

szłam do okna, by zaciągnąć zasłony, i dopiero wtedy zauważyłam leżący na poduszce kwiat. Układem płatków i barwą przypominał lilię, choć biegnące przez środek wąskie paski zaprzeczały tej nazwie. Brak łodygi nie pozwalał na lepszą identyfikację, mimo to rozpoznałam go po koronie pręcików, ponieważ Herta wielokrotnie zwiedzała ze mną palmiarnię i lubiła wyjawiać tajemnice flory. To był złotowłos. *Asphodelus*... Pokiwałam głową nie bez uczucia pewnego zdziwienia, że obsługa hotelowa rozdaje tak oryginalne kwiaty, chociaż prawdopodobnie standard tego przybytku wymagał pewnej ekstrawagancji. Odłożyłam roślinę na stolicek...

Sen, w jaki zapadłam niebawem, był ciepły i kojący. I nie wiem, w którym momencie objęły mnie czyjeś ramiona. – A jednak cię znalazłem... – usłyszałam szept, a potem przywarło do mnie nagie ciało. Sprężyste, gotowe do miłości. Odwrócił mnie delikatnie, poczułam swoje nabrzmiewające piersi, usta sunące po skórze i dłonie przyciągające biodra bliżej, by zmniejszyć odległość między męskością i tym zakątkiem ciała, który już zaczął pulsować dawnym pożądaniem. Zacerpnęłam tchu, lecz zanim zdążyłam wydać jakikolwiek dźwięk, usta wróciły, tłumiąc go na wargach. Nie otwierałam oczu. Nie musiałam. Tylko jeden mężczyzna na świecie miał ten właśnie cedrowo cytrynowy zapach, z lekką nutą morskiej świeżości. Znajomy, nieco szorstki zarost otarł się o policzki, podrażnił skórę ramion... zacisnęłam mocniej powieki i dłonie same rozpoczęły wędrówkę po ciele, które kiedyś było dla mnie ziemią i niebem... – Nie przeczytałaś kartki – szepnął – a ja tak długo czekałem... Wtuliłam twarz w jego ramię. – Ja też...

– Muszę odejść, ale nie martw się, śpij dobrze... – Pościel zaszeleściła, gdy wstawał, poczułam powiew chłodniejszego powietrza, a potem uczucie pustki sprawiło, że gwałtownie otworzyłam oczy. W ciemności pokoju nie rozchodziła się żadna fala czyjejś obecności, mimo że wciąż czułam dotyk palców na skórze i pulsowanie tętna w skroniach. Na stoliczku pośniewał odłożony tam wcześniej kwiat i gdy sięgnęłam, by zapalić lampkę, snop światła wydobył całą urodę jego rozchylonych białych kremowych płatków.

Przez chwilę wpatrywałam się w niego nieprzytomnym wzrokiem. „Kartki... – zadźwięczało w mózgu, który zareagował natychmiast zdziwionym: „Kartki...?”, a potem ocknęłam się całkowicie i wróciło przypomnienie momentu, gdy wraz z kluczem recepcjonista podawał mi wiadomość od nieznajomego. Wstałam powoli i sięgnęłam do torebki. Wrzucony wcześniej niedbale, złożony na wpół arkusik wpłatał się między drobiazgi zalegające wewnątrz, jedynie różkiem białego papieru dając znać o swojej obecności. Wyjęłam go i podniosłam do światła.

„Mertseger...” – mignęło mi przed oczyma. Czytałam z uczuciem zaciekawienia i zawodu, że wróciłam do hotelu zbyt późno, by zdążyć na spotkanie. „Czekał na mnie...” – pomyślałam. – „Czekał na próżno...” – I zrobiło mi się trochę żal nieznajomego, a właściwie już nie „nieznajomego”, skoro przedstawił się w liście. Jakub Sabukan... Te dwa wyrazy zabrzmiały dosyć znajomo, chociaż mogłabym przysiąc, że widzę owo połączenie pierwszy raz w życiu. Jakub...? Przypomniałam sobie o portfelu i imieniu widniejącym na kwitku. Krótka chwila szukania w pamięci i już kierowałam się w stronę kurtki. „Jeżeli jest ten sam charakter pisma, to mam wreszcie dowód...” – Wróciłam do stoliczka, siadając bliżej światła, a palce płynnie odpięły zatrzask i odgięły przegródkę kieszonki. A potem zastygłam zdumiona na widok dokumentów i kart kredytowych...

(koniec części pierwszej)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miladora, dodano 28.05.2011 08:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.